

1 maja 2004. Polska została wraz z 9-cioma innymi krajami członkiem Unii Europejskiej. Miałem okazję celebrować ten doniosły fakt na Grande Place w Brukseli, na specjalnej fecie z tej okazji. Niestety nie wszystkie wrażenia z Brukseli dobrze wspominam.

Przez kilka majowych dni pamiętnego roku 2004 przypadł mi zaszczyt spędzić, jako dziennikarz wraz z innymi kolegami po fachu i VIP-ami z naszego regionu, w stolicy zjednoczonej Europy. Jechaliśmy dość długo autokarem przez Niemcy i Holandię. Gdy nocą rozbłysła się nam cała droga wiedzieliśmy, że to już Belgia, bo tylko w tym kraju są oświetlone autostrady, co widać podobno nawet z kosmosu. Obok naszego jadącego autokaru przemykał czasem pędzący z zawrotną szybkością pociąg TGV do Paryża.

W Brukseli zameldowaliśmy się w hotelu o 3 gwiazdkach, ale niestety do polskich standardów mu było daleko. Hotel mieścił się niecały kilometr od Grande Place, będącego ścisłym centrum Brukseli, a jednak mieliśmy wrażenie, że to jakaś arabska dzielnica. Przewodnik w trakcie jazdy uprzedzał nas, żeby uważać na śmieci i psie odchody na ulicach w centrum, ale myśleliśmy, że żartuje. Okazało się, że niestety nie. Przez weekend na ulicach wokół Grande Place uzbierało się tyle śmieci, że dosłownie w nich brodziliśmy. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem i przyczyną była feta na cześć nowych członków UE, ale jak się okazało nie tylko to.

Zaobserwowaliśmy na przykład jak boy hotelowy mający witać i pomagać gościom, jadł sobie spokojnie jakiegoś hamburgera, po czym to co mu po nim zostało, czyli jakiś obsmarowany musztardą i keczupem papierofolię rzucił sobie po prostu pod nogi, pomimo tego, że kosz był może z 5 metrów od niego. Ot, przyczyna śmieci na ulicach. Gdzieś nam się podzielała tolerancja, z której zawsze w naszym gronie byliśmy bardzo dumni, jako nowi członkowie Unii.

Napływowa ludność, głównie z Maroka, żyje z socjalu. Co operatywniejsi przejmują hotele i restauracje wokół centrum od rodowitych Brukselczyków, którzy coraz częściej wolą przeprowadzać się na subarbia, do monitorowanych osiedli, przypominających niestety bogate getta. Za to okolice starego centrum coraz bardziej zaczyna przypominać jakieś slumsy.

Czar goryczy przelał fakt, że gdy wracaliśmy po gali na Grande Place do hotelu ok. 1 w nocy, zastaliśmy zamknięte drzwi. Po kilku minutach walenia w szybę i nawoływania, otworzył nam zaspany murzyn, który nas - delikatnie mówiąc - ochrzanił że robimy niepotrzebny harmider w środku nocy. Gdy mu staraliśmy się wytłumaczyć po angielsko, że to nie do pomyślenia, żeby goście hotelowi stali kilkanaście minut pod hotelem i dobijali się do niego, gdy obsługa powinna wiedzieć, że dzisiaj jest taka wielka impreza w Brukseli itp. itd. On odpowiedział

nam stanowczo i konkretnie: If you don't like it Go back to your country! - co w wolnym tłumaczeniu znaczy: Jeśli wam się nie podoba, to wracajcie skądście przyjechali. Nie wiem czy dzięki temu poczuł się lepszy od swojego arabskiego mocodawcy. My w każdym razie poczuliśmy się gorzej.

Nie zrażeni jednak tym faktem, zdecydowaliśmy się poznać Brukselę bliżej. Na Grande Place duże wrażenie robi gotycki ratusz, pięknie wyglądający zwłaszcza w nocy. Niedaleko znajduje się też XII-wieczna katedra św. Michała i św. Goduli, z dwiema wieżami i XVI-wiecznymi witrażami. Pięknie wyglądają też zabytkowe kamienice.

Symbolem Brukseli jest figura Manneken Pis, czyli sikający chłopiec, który według legendy uratował miasto przed pożarem gasząc w ten sposób zarzewie ognia. Postać jest przystrajana w różne stroje, w zależności od okazji. Innym symbolem Brukseli jest czekolada i piwo, które śmiało można wszystkim polecić. No i jeszcze brukselskie koronki, serwetki i inne wyroby pasmanteryjne. Nigdzie niestety nie spotkaliśmy kapusty tzw. brukselki, która ponoć z tym miastem nie ma nic wspólnego poza nazwą.

Chcieliśmy zwiedzić też siedzibę Parlamentu Europejskiego, ale niestety część budynku była zamknięta, bo usuwano z niego ...azbest. Poza tym kolejki turystów były tak długie, że wybraliśmy w tym czasie wycieczkę metrem do Atomium. I warto było, bo dotarliśmy do zielonej części miasta, gdzie na dużych połaciach trawy wypoczywali ludzie i ich zwierzęcy pupile. Nigdzie nie było tabliczek: Nie deptać trawników!

Atomium to zbudowany z okazji EXPO w Brukseli w 1958 roku, 103-metrowej wysokości model kryształu żelaza, powiększonego 150 miliardów razy. Budowla składa się z 9 stalowych sfer o średnicy 18 m i łączących je 20 korytarzy, każdy o długości ok. 40 m. Na szczyt tej niesamowitej budowli można wyjechać windą, skąd widać panoramę Brukseli, w tym m.in. słynny stadion Heysel.

W poszczególnych sferach obiektu znajdują się wystawy dotyczące lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. A z jednej z nich dochodził industrialny łomot, po czym okazało się, że to jakaś awangardowa instalacja, złożona z drutów, które przez szarpnięcie wydobywają hałaśliwe, niczym fabryczne dźwięki wzmocnione przez sporawe głośniki. Efekt niesamowity.

W pobliżu Atomium znajduje się park Mini Europa. To miniatury znanych obiektów z najpiękniejszych miast w Europie. Polskę reprezentuje Dwór Artusa z Gdańska, który był tam akurat montowany podczas naszej wizyty. Udało nam się jeszcze zwiedzić Park Królewski i jego ogrody, dzięki czemu to pierwsze, niezbyt miłe wrażenie o Brukseli nabrało pozytywniejszego wymiaru.

Suma sumarum Bruksela nas trochę rozczarowała, chyba głównie problemami socjalnymi i politycznymi. Jak na stolicę zjednoczonej Europy, nie stanowi raczej doskonałego przykładu piękna i wielokulturowej harmonii. Dodatkowo napięcia polityczne między Walonami z południa i Flamandami z północy pokazują, że Belgia jest podzielona i chyba tylko dzięki korzyściom z lokowania tu siedzib NATO, Unii Europejskiej i dziesiątek innych organizacji międzynarodowych, da się utrzymać ten kraj w ryzach.